№ 278. DĄBROWA GÓRNICZA Cena 10 groszy. Czerwiec 1916.

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

Znaczenie manifestacyi warszawskiej.

Dziewięć miesięcy upłynęło od chwili zdobycia Warszawy przez wojska niemieckie. Z Warszawy uszedł żołdak moskiewski, moskiewski czynownik, odpłynęła brudna piana carskiego najazdu. Po stu zgórą latach rozpanoszona przemoc rosyjska znikła jak okropne widmo. Dla Warszawy i dla kraju całego otwierały się widoki nowego życia.

Ale nie my sami wypędziliśmy Moskala. Warszawę zdobyli Niemcy i było dręczącą zagadką, co zamierzają na przyszłość, jaką rolę przypisują sobie a jaką nam. Obawy były zupełnie uzasadnione, a praktyka władz okupacyjnych nie mogła ich rozwiać. Warszawa znalazła się w położeniu niezmiernie ciężkiem, wśród trosk materyalnych bez liku, pod surowym rygorem praw wojennych, w odmęcie najsprzeczniejszych wrażeń, targana obawami o dalsze losy polityczne.

Przeszłość moskiewska pozostawiła w Warszawie brudny osad niewolniczej ugody z caratem. Wprawdzie osad ten spłynął w znacznym stopniu wraz z Moskalami, ale zostawił dużo śladów wstrętnych i szkodliwych. A bez porównania gorzej jeszcze dawała się odczuwać rozwielmożniona w szerokich kołach społeczeństwa bierność i gnuśność polityczna, niewiara w swoje siły, obawa dzielnego, śmiałego czynu, niechęć do zajęcia wyraźnego, odpowiedzialnego i samoistnego stanowiska.

A jednak — mimo wszelkie przeżytki dawnego niewolnictwa i wszelkie ciernie teraźniejszości — Warszawa z dniem każdym czyniła postępy w dziedzinie odrodzenia narodowego. Fakt pozbycia się najazdu moskiewskiego był tak doniosły, tak przewrotowy, że siłą rzeczy myśl niepodległościowa musiała się narzucać jako jedyna godna wielkiego Narodu oryentacya. Zmiana budziła nadzieje, ale wysuwała zarazem groźne niebezpieczeństwa. I zarówno te nadzieje, jak i te groźby pobudzać musiały do tworzenia siły zbiorowej, do określonej a stanowczej postawy wobec wydarzeń, rozgrywających się na naszej ziemi.

Od sierpnia r. ub. do maja dokonała się w Warszawie wielka praca niepodległościowego uświadomienia. Zrozumiałą jest wszakże rzeczą, dlaczego nie było żywiołowego nastroju, tego powszechnego porywu, który czyni jasnem dla każdego, jaki duch ożywia ludność i na co ona może się zdobyć. Wobec tego mówiono z przekąsem o „milczeniu Warszawy“, chociaż prawdą było tylko to, że Warszawa nie miała sposobności do zbiorowego a potężnego wypowiedzenia się.

Dopiero po dziewięciu miesiącach od chwili opuszczenia Warszawy przez Moskali dano stolicy kraju możność zamanifestowania swych uczuć i wyrażenia swej woli. Po raz pierwszy władze okupacyjne niemieckie pozwoliły na jawny i uroczysty obchód naro-

dowy, podczas gdy do tego czasu surowo takich uroczystości zabraniały.

Warszawa skorzystała z tej możności, aby wystąpić wspaniale, w sposób godny stolicy kraju, który chce i może rządzić sam sobą. W uroczystościach 3-majowych brała istotnie udział cała Warszawa. Pamiątka przeszłości — 125-ta rocznica Konstytucyi 3-go maja — nie rozgrzała by tych tłumów olbrzymich, nie zespoliła by ich w nieprzejrzane, karne, podniosłą myślą ożywione szeregi, gpyby przeszłość nie służyła tu najoczywiściej wielkiemu zadaniu dnia dzisiejszego. Z przeszłości dalekiej, z ostatnich lat Rzeczypospolitej polskiej szła pamięć o bezwzględnem zerwaniu z Moskwą, o odrzuceniu jej haniebnej „opieki“, o dążeniu do odrodzenia państwa i Narodu, o woli utrzymania niepodległego bytu. I to właśnie tak przedziwnie odpowiadało nadziejom naszym i troskom, skierowanym w najbliższą przyszłość.

Obchód warszawski dał świetny dowód żywotności politycznej Narodu, wyniósł on na jaśnię dnia i uczynił powszechnym dorobkiem te uczucia i tę wiarę, które przechowywała dotychczas Warszawa podziemna. Obchód ten zaimponował obcym: świadczył on wymownie nie tylko o zdolnościach organizacyjnych Królestwa, ale przedewszystkiem o tem, że Dmowscy mogą u nas wysuwać się na czoło tylko w czasach zgnębienia i reakcyi, ale że w słońcu wolności znika ten nalot niewolniczy i Naród odnajduje sam siebie. A dla nas wszystkich obchód warszawski był otuchą i pokrzepieniem na dalsze prace i dalsze walki, dał on świetne zadośćuczynienie obozowi niepodległościowemu, stwierdzając, że nasza idea i nasza taktyka odniosła zwycięstwo.

* * *

Porównajmy pochód narodowy z listopada 1905 r. z tegoroczną uroczystością majową! Jakaż różnica, świadcząca dobitnie o zmianie warunków i o zmianie treści polityki narodowej!

Wówczas — w listopadzie 1905 r. — pochód urządzono w tym celu, aby przeciwstawić się ruchowi rewolucyjnemu i robotniczemu. Frazesy, sztandary i znaki narodowe służyły do tego, aby osłaniać ugodową politykę w stosunku do caratu. Posługiwano się hasłami narodowemi, aby temi kwiatami okryć brudny łachman polityki, skierowanej przeciwko klasie robotniczej, przeciwko Rewolucyi i wszelkiej wogóle ostrzejszej walce z najazdem carskim. Pozatem nie było żadnej głębszej idei w owym pochodzie, nie przyświecało mu żadne wielkie hasło polityczne: boć przecież prowodyrom burżuazyjnym szczytem marzeń wydawało się otrzymanie od rządu carskiego mizernej autonomii. Zresztą — dość powiedzieć, że naczelną rolę w owym pochodzie odgrywała narodowa demokracya, aby zrozumieć, jakiej to polityce służył ów pochód.

W tegorocznym pochodzie narodowa demokracya wcale nie występowała jako stronnictwo. Już to samo pokazuje dobitnie, jaka zaszła zmiana. W Warszawie podczas uroczystości 3-iomajowej, święconej pod hasłem niepodległego państwa polskiego, nie było miejsca na narodową demokracyę. Obchód tegoroczny był rzetelną manifestacyą ogólnonarodową o istotnej i głębokiej treści, wyrażał prawdziwe uczucie patryotyczne i służył sprawie wyzwolenia kraju. Nic dziwnego, że w pochodzie warszawskim nie brały udziału: partya pogrobowców „oryentacyi wschodniej“ — narodowa demokracya, no i naturalnie — nieutulona z żalu po „organicznem wcieleniu“ wdowa — „Socyaldemokracya“.

Ale również oczywistą jest rzeczą, że w pochodzie tegorocznym godne siebie miejsce znaleźć musiała, pod czerwonym sztandarem krocząc, walcząca od lat przeszło dwudziestu o niepodległą demokratyczną Polskę — Polska Partya Socyalistyczna.

Widoki pokoju.

Prasa państw neutralnych, zarówno jak walczących, pełna jest wiadomości i pogłosek, pochodzących z najróżnorodniejszych źródeł, o bliskości pokoju. Rzeczowe warunki do zawarcia pokoju niewątpliwie istnieją, mianowicie niezaprzeczony fakt militarnej przewagi państw centralnych oraz rosnące coraz bardziej przekonanie, że plan wygłodzenia Niemiec mimo pozornej możliwości praktycznie przeprowadzić się nie da wobec organizatorskich zdolności i karności społecznej narodu niemieckiego.

Niemcy i Austro-Węgry ani militarnie ani ekonomicznie w obecnej wojnie pobić się nie dadzą. Następnie: dyplomacya koalicyi postradała już wszystkie swoje atuty; zatarg niemiecko-amerykański, na który tak bardzo liczono w Anglii, został załatwiony pomyślnie. Nadzieja na zmuszenie Grecyi i skokietowanie Rumunii, by stanęły po stronie koalicyi, z dniem każdym staje się coraz bardziej nieuchwytnem marzeniem. Wielka ofensywa rosyjska, którą pocie-

szano się w obozie koalicyi, dotąd nie może wyjść ze sfery planów i projektów. Znawcy wojskowi państw neutralnych, bynajmniej nie uprzedzeni względem Rosyi, twierdzą, że Moskale w obecnej wojnie nie są już zdolni do żadnej poważniejszej akcyi w wielkim stylu. Wprawdzie żołnierzy nie brak, amunicyi jest podostatkiem, brak jednak oficerów, bez których żadna armia a specyalnie moskiewska niezdolna jest pójść naprzód W społeczeństwie rosyjskiem wiara w zwycięstwo znikła do tego stopnia, że najbardziej znany i utalentowany przedstawiciel imperyalistycznych dążeń caratu Mienszikow nawołuje, by Moskwa zlikwidowała swój front europejski a zajęła się Azyą, gdzie może powetować to, co straciła w Europie. Ten głos najbardziej wpływowego pisarza carskiej Rosyi jest dowodem, że Moskwa już czuje się pobitą. Biurokracya w oczekiwaniu niepewnego jutra tymczasem kradnie gdzie może i jak może. Przysłowiowe złodziejstwo czynowników przekracza wszelkie granice. Afera ministra wojny Suchomlinowa, aresztowanego na rozkaz cara, historya z popem Rasputinem, który ma nieograniczony wpływ na carycę i na cara, spalenie się ministeryum marynarki i tysiące innych historyi rzucają jaskrawe światło na ten potop złodziejstw i nieład w rządzie. Trudno przypuszczać, by Moskwa w podobnych warunkach mogła się pokusić o skuteczną ofensywę.

Francya pod Verdun spływa serdeczną krwią niemal z ostatnich rezerw ludzkich, Włochy chwieją się pod ciosami Austro-Węgier, Lombardya, najbogatsza prowincya Włoch, poważnie zagrożona, a Moskwa zadowalnia się łatwemi zwycięstwami w dalekiej Persyi i w górach Azyi Mniejszej, nie mającemi żadnego poważniejszego znaczenia militarnego Nic więc dziwnego, że wobec tego stanu rzeczy myśl o pokoju staje się coraz natarczywszą, coraz bardziaj realną. Już nawet w Anglii zaprzestano mówić o zniszczeniu militaryzmu niemieckiego. Bezczynność Moskwy wobec tragicznych warunków Francyi, wobec ofensywy austryacko-węgierskiej, grożącej katastrofą państwu włoskiemu—budzi przekonanie, że miliardy francuskie i angielskie poszły na marne. Wojna dotąd według przybliżonych obliczeń kosztuje 200 miliardów marek, z czego na Niemcy wypada 50 miliardów, na Austro-Węgry 20 miliardów, a reszta, t. j. 130 miliardów na koalicyę. To niesłychane obciążenie finansowe działa hamująco na najbardziej zaślepionych zwolenników nieskończonego prowadzenia wojny, rodzi się bowiem myśl, że dłuższy jeszcze czas prowadzona wojna w rezultacie zniszczy nawet najbogatsze państwo. Tak samo wymowne są olbrzymie straty w ludziach, co szczególnie dla Francyi jest katastrofą.

Mowy angielskiego ministra spraw zagranicznych, wygłoszone w odpowiedzi na pokojowe oświadczenie kanclerza niemieckiego, zdają się potwierdzać przypuszczenie, że Anglia przestała już wierzyć w siłę militarną Moskwy i że w gruncie rzeczy niema już nieprzebytych przeciwieństw między warunkami pokoju Niemiec i Anglii. Widocznem jest, że ani Anglia, ani Francya nie stracą nic ze swoich posiadłości. Sprawa Belgii da się rozstrzygnąć w zależności od sprawy kolonii niemieckich i od uregulowania sprawy "wolności mórz". O wiele trudniejszą jest sprawa Serbii, Czarnogóry i Albanii. Co do tego, że najbardziej poszkodowaną będzie Rosya —zdaje się, niema już wątpliwości.

Kanclerz niemiecki wyraźnie to zapowiedział, na co Grey dał milczące przyzwolenie, nie wspominając nic o Moskwie w swej odpowiedzi. Przemówienie Wilsona, prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, wysuwa dwa warunki, mające się stać podstawą pokoju: wolność mórz oraz prawo każdego narodu do samodzielnego rozwoju narodowego i państwowego. Biorąc więc sprawę zasadniczo, nic nie stoi na przeszkodzie, by honorowy, uczciwy i trwały pokój był zawarty Zapewne trudno przewidzieć, jaki w rzeczywistości weźmie obrót sprawa pokoju, to tylko jedno twierdzić można, że im dłużej jeszcze trwać będzie wojna, tem pewniej okaże się słusznem powiedzienie Napoleona I, że wiadoma rzecz, czem się wojna zaczyna, ale nikt nie może wiedzieć, czem się skończy. Swiat po wojnie będzie inny, musi iść naprzód, a jeżeli dobry i trwały pokój nie zaleczy ran wojny, jeżeli wojna nie rozstrzygnie najważniejszych spraw politycznych w duchu postępu i praw narodowych—to ludzkości grozić będą wciąż nowe katastrofy.

W. G.

Samorząd miejski w Warszawie.

Za czasów rosyjskich miasta nasze pozbawione były najważniejszego warunku dobrej gospodarki: s a m o r z ą d u, to znaczy możności samodzielnego zawiadywania sprawami miejscowemi. Wszystko było w rękach biurokracyi, a jak ona rządziła, o tem świadczy niesłychanie nizki poziom naszej gospodarki miejskiej. We wszystkiem było zaniedbanie i pełno było na każdym kroku nadużyć. Nie będziemy się nad tem rozwodzili, ale przytoczymy choćby to, że w r. 1911 na jednego mieszkańca wypadało rocznie wydatków na szkoły początkowe:

w Warszawie 1 kor. 70 hal, podczas gdy
w Krakowie 6 kor. 40 hal.
we Lwowie 8 kor. 90 hal.
w Poznaniu 20 kor. 50 hal.

Uzyskanie dobrego samorządu miejskiego, który by czynił zadość potrzebom ludności — a więc samorządu polskiego i demokratycznego—jest jedną z ważnych potrzeb kraju. I już dziś trzeba się o taki samorząd starać, bo to może pod niejednym względem poprawić istniejące stosunki.

Z początkiem wojny potworzyły się u nas wszędzie „komitety obywatelskie“. Ale komitety te były po większej części w rękach małych, ale zwartych klik, które o potrzeby mas nie dbały i kontroli ogółu nie podlegały. Politycznie i narodowo były tchórzliwe, bały się wszelkiej zmiany, która by je mogła skompromitować w oczach władz moskiewskich. W r. 1915 władze okupacyjne zniosły te komitety, ale nie zastąpiły ich samorządem, opartym na wyborach. W niemieckiej okupacyi władze ustanowiły wprawdzie rady miejskie, ale na podstawie mianowania, nie zaś wyborów, przyczem Niemcy i żydzi otrzymali szczególne przywileje.

W Warszawie Komitet obywatelski przetrwał do 10-go maja b. r. Dużo i bardzo dużo można mu zarzucić, ale trzeba przyznać, że lepszy był od innych tego rodzaju komitetów. Ponieważ gospodarka miejska dużo pozostawiała do życzenia, a z drugiej strony Komitet odczuwał, że jego stanowisko wobec władz okupacyjnych nie jest zabezpieczone, więc sam wy-

stąpił z projektem utworzenia Rady miejskiej, pochodzącej z wyborów. Władze niemieckie w zasadzie zgodziły się na to, zastrzegając sobie jednak ostatnie słowo w tej sprawie.

Komitet obywatelski opracował ustawę wyborczą. Ale przedstawiciele burżuazyi nie umieli się zdobyć na system wyborczy istotnie demokratyczny. Pod tym względem panowie ci są nieuleczalni, niejeden z nich nazywa się demokratą, a będzie bez wahania głosował za upośledzeniem klasy robotniczej!

Według projektu Komitetu obywatelskiego, prawo wybierania do Rady miejskiej przysługiwało by tylko tym dorosłym mieszkańcom Warszawy, którzy po pierwsze umieją czytać i pisać po polsku, a powtóre zajmują mieszkanie na własne nazwisko albo płacą podatek bezpośredni albo skończyli szkołę średnią. Przez to podwójne ograniczenie znaczna część mieszkańców byłaby pozbawiona prawa wyborczego. Aby powiększyć przywileje burżuazyi, projekt udzielał prawa głosowania kobietom-kapitalistkom, to jest właścicielkom domów lub przedsiębiorstw. W ten sposób na burżuazyjnych kandydatów padało by więcej głosów. Wreszcie „mądrym" pomysłem Komitetu było postanowienie, że radnym może być naogół tylko ten, kto skończył szkołę średnią; wyjątek z tego prawidła robi się tylko dla 10% radnych. Bodaj, że nigdzie na całym świecie niema takiego śmiesznego przepisu. Ale nasza dyplomowana inteligencya chciała w ten naiwny sposób stworzyć dla siebie przywilej, bo taki jegomość, co skończył szkołę średnią, uważa siebie za coś „lepszego" i „wyższego" od „prostaka" i rości sobie z tego tytułu dziwne pretensye.

Projekt Komitetu obywatelskiego nie wszedł w życie. Władze niemieckie odrzuciły go i nadały Warszawie opracowaną przez siebie ustawę samorządową. Trzeba jednak przyznać, że ustawa ta ma pewne zalety i różni się bardzo od porządków, przepisanych dla innych miast okupacyi niemieckiej.

Naturalnie nie zachwycamy się wcale nadaną Warszawie ordynacyą wyborczą. Jest ona daleka od wymagań demokratycznych, gdyż opiera się na kuryach, to jest dzieli wszystkich wyborców na 6 oddziałów (kuryi), z których każdy bez względu na to, ilu liczy wyborców, wybiera jednakową ilość radnych (po 15-tu). Są to kurye: kamieniczników, wielkich przemysłowców i kupców, inteligencyi zawodowej, mniejszych przemysłowców i kupców, lokatorów, opłacających podatek mieszkaniowy, i wreszcie wszystkich tych dorosłych mężczyzn, którzy nie należą do poprzednich kuryi. W ten sposób tworzy się przywilej dla klas posiadających: prawo wyborcze jest nierówne, gdyż niewielka ilość wyborców z dwóch pierwszych (kapitalistycznych) kuryi wybiera tyluż radnych, co dwie ostatnie kurye z wielką masą wyborców. Jednak ustawa ma tę dobrą stronę, że daje prawo głosowania wszystkim dorosłym mężczyznom i daje możność robotnikom przeprowadzenia swoich kandydatów. Zaletą ustawy jest również to, że wprowadza wybory proporcyonalne, to znaczy, że w każdej kuryi (oprócz kuryi inteligencyi) wyborcy będą głosowali na listę kandydatów i każde stronnictwo otrzyma w Radzie ilość miejsc stosunkowo do ilości otrzymanych na swoją listę głosów. W ten sposób zabezpieczy się prawa mniejszości. Wreszcie ustawa żąda od radnego tylko tego, żeby umiał mówić i pisać po polsku, co jest warunkiem zupełnie słusznym i koniecznym; nie robi więc tutaj takich utrudnień warstwom pracującym jak projekt Komitetu obywatelskiego.

Godne jest jeszcze zaznaczenia, że jako język urzędowy Rady uznany jest język polski. Jak wiadomo, gdzieindziej władzę okupacyjne niemieckie nie stosują tej zasady.

„RATOWNICY".

Patrzcie wysoko, wysoko—patrzcie daleko, daleko—ujrzycie mężów w białych szatach, którzy jedną ręką wskazują swe płonące serce, drugą zasię, uzbrojoną w tackę, wyciągają do Narodu.

Patrzcie wysoko, wysoko — w niedostępne dla was sfery, bo dostęp tam mają tylko ludzie wybrani — oczywiście przez siebie samych — dobrze urodzeni, dobrze usytuowani i dobrze myślący.

Patrzcie daleko, daleko — bo mężowie ci ratują nędzę w przyzwoitej, o bardzo przyzwoitej odległości.

Ukorzcie się przed nimi, bo oni są okropnie smutni, okropnie dobrzy, płaczą krwawemi łzami nad niedolą ludu i potrząsając skarbonką, budzą Naród do nowego życia, wiodą go do Ziemi obiecanej.

Wielkie te serca kryją się pod różnemi nazwami: ratunkowcy, opiekunowie, żywnościowcy — co od rzeźników, piekarzy, sklepikarzy, kamieczników i t. p. należy odróżniać bardzo ściśle i bardzo starannie.

Wielkich serc, pałających miłością bliźniego, jest niewiele. Mężowie ci wiedzą o tem i jakkolwiek są niezrównanie skromni, jednak muszą ograniczyć swe koło. O, bardzo muszą ograniczyć! Czyż byle kogo można powołać do ratowania, do opiekowania się, do rozdzielania manny?! Czyż do tego nie są powołane wielkie serca, które się odszukały w Narodzie, wystawiły sobie wzajemnie patenty i utworzyły jedno małe, ale zgrane koło ofiarników?

Byli ci oni niegdyś jedynem narodowem stronnictwem w Narodzie. Dawno to już było — ach tak dawno, w tych przedhistorycznych czasach, kiedy u nas panował Moskal, kiedy to się szło do Dumy, „przelewało krew bratnią" dla utrzymania „ładu i porządku" i „na gruncie państwowości rosyjskiej" ratowało Naród polski. Ach, byli jedynem stronnictwem narodowem także w legendarnych czasach Manifestu Mikołaja Mikołajewicza, kiedy to jeszcze policya rosyjska siedziała w Warszawie, jako przednia straż Słowiańszczyzny i nie musiała jeszcze uchodzić do Trebizondy — za siódmą górę, za siódmą rzekę... Lecz czasy się zmieniają: „inne ptaki —inne pieśni"... Nadleciały inne ptaki — i nie można już być jedynem narodowem stronnictwem. Nie można. Nie wypada. Niewygodnie. Niewiadomo co będzie. Tedy wielkie serca postanowiły być jedynem stronnictwem—ratowniczem, opiekuńczem, żywnościowem.

Nie mówcie, że to klika. Nie mówcie, że ratownictwo nie może być monopolem. Nie mówcie, że za tem kryje się pewna specyalna polityka Nie mówcie, że tu chodzi o organizowanie się żywiołów prawicowych, o władzę i wpływy pod płaszczykiem dobroczynności. Nie mówcie tego — bo nie znacie tych wielkich serc żywnościowych, opiekuńczych, ratowniczych... Nie znacie tych dusz wzniosłych a praktycz-

nych... Patrzcie, jak one obrosły tłuszczem, jak sączą z siebie słodycz cukrową, jak wezbrały mlekiem... Dla was to wszystko, dla was...

Pamiętajcie, że dziś wielkie serce musi iść w parze z wielkim kapitałem. Czyż natura sama nie upoważniła wielkosercowej wielkiej własności do wyciągania tacki po ofiary, aby ratować, ratować, ratować?

I nie mów, ty skromny człowieku, który nie masz ani wielkiego serca, ani wielkiego kapitału, że dajesz więcej w stosunku do swojej możności, daleko nieraz więcej, niż patentowany „ratownik".

Nie mów tego. Bo prawo natury i „jedność narodowa" wymagają tego, żebyś ty d a w a ł, a on r a t o w a ł.

Jesteś może socyalistą, mój panie? Tak, widzę—szerzysz waśń społeczną. Uważasz pewnie, że zarząd tramwajów warszawskich powinien był zrobić ustępstwa pracownikom, nie dopuszczając do strejku i do tego, żeby ustępstwa zrobił mianowany przez Niemców dyrektor. Jesteś stanowczo beznarodowy. Nie rozumiesz się nic a nic na „ratownictwie", które jest przywilejem wielkich serc z wysokich sfer, jest arystokratyczno-kapitalistycznem poświęceniem się dla motłochu, nie uznaje niepodległości i innych takich zgubnych idei — a przez to wszystko jest jedynem zbawiennem „ratownictwem".

Jeszcze o organizacyi.

Czasy są smutne i ciężkie, wciąż dają się słyszeć biadania i narzekania na wszelkie bolączki czasów wojennych.

Ale pamiętać należy, że kryzys, jaki zapanował, wieczny nie będzie, bo z chwilą końca wojny wszystko się zmieni na świecie, nastaną inne czasy. Robotnik polski zdobędzie prawa, jakich nie miał do chwili dzisiejszej. Prawa te dadzą mu możność organizowania się pod względem ekonomicznym, a także i politycznym, jak to już jest w wolnych krajach.

Długie lata niewoli moskiewskiej mocno się odbiły na robotniku polskim, bo prześladowania rządowe i wyzysk kapitalistyczny granic nie miały.

Ciągłe prześladowania zmuszały najzdolniejszych robotników do emigracyi, bo inaczej groziło każdemu świadomemu robotnikowi wygnanie do tundr syberyjskich.

Każdy świadomy robotnik w Królestwie Polskiem był znienawidzony przez rząd i kapitał, więc używano różnych środków, byle tylko tępić oświatę, szerzącą się w kołach robotniczych. Dziś mało można spotkać tych robotników, którzy szerzyli oświatę i śmiało występowali w obronie innych.

Dużo u nas jest ciemnoty i przygnębienia. Tem się tłomaczy, że niejeden już zapomniał, jaki to dobry dla nas był Moskal. Nie rząd carski chleb nam dawał, Myśmy ciężko na ten chleb pracowali — a ile znosić musieliśmy, kiedyśmy walczyli o więcej chleba, a mniej pracy!

Dziś pierwszą rzeczą jest: nie być niewolnikiem, myśleć o budowaniu nowego życia.

Robotnik polski musi poczuć swoje prawo do życia, musi się wziąć do budowania silnej organizacyi politycznej i zawodowej.

Bo kiedy rozejrzymy się po Europie, to zobaczymy, ile robotnicy zawdzięczają swoim organizacyom.

Ale, żeby organizacye mogły poprawić byt robotnika, muszą być masowe, muszą mieć dziesiątki i setki tysięcy członków.

Oto przykład. Niemiecki związek metalowców liczył przed wojną pół miliona członków. Ogromna to liczba — ale też dzięki temu związek mógł wypłacić swoim bezrobotnym członkom w ciągu pierwszych 5. miesięcy wojny—4.763.816 marek zapomogi!

Górnicy polscy w Niemczech wcale nie stoją wyżej od nas w Zagłębiu Dąbrowskiem. Ale korzystają z tego, że mogą się organizować. Ich zawodowy związek liczył w r. 1910—22.243 członków w 213 oddziałach, w r. 1912 liczba ta wzrosła do 38.387, a dochód z wkładek wynosił 461 tys. marek.

Do dzieła więc, Towarzysze! Budujmy organizacyę, abyśmy mogli polepszyć swój byt i zyskali prawa człowieka.

Władysław Gęborek.

Rozłam w t. zw. „lewicy".

W warszawskiej organizacyi t. zw. „lewicy" P. P. S. (która nazywa się tak pomimo, że nie jest ani lewicą, ani P. P. S.) — nastąpił rozłam. Siedmdziesięciu z górą członków tej organizacyi, którzy oddawna już szli w zupełności na pasku S. D., wystąpiło i przyłączyło się do S. D. Jest to podobno trzecia część warszawskiej organizacyi „lewicy".

Natomiast, jak słyszeliśmy, „lewica" w Zagłębiu Dąbrowskiem zerwała z S. D. w sprawach politycznych, chociaż w sprawach ekonomicznych w dalszym ciągu idzie z nią razem.

Prędzej czy później „lewicę" spotka los nieunikniony: rozpadnięcie się. Nie ma ona bowiem własnego słowa do powiedzenia. Albo powtarza pacierz za panią matką S. D., albo też ma oblicze zupełnie nieokreślone, niepewne, chwiejne. Oświeceńsze i poważniejsze żywioły w „lewicy", o ile jeszcze do nas nie przeszły, powinny nareszcie zrozumieć, że niewolno robotnika polskiego utrzymywać w stanie bierności politycznej, że nie można wykpiwać się od obowiązku zajęcia wyraźnego stanowiska wobec sprawy wyzwolenia narodowego. Powinny to zrozumieć, zerwać z esdeckiem krzykactwem i esdecką niesumiennością polityczną — i przyłączyć się do nas dla walki o Polskę i o prawa ludu pracującego w Polsce.

Tymczasem jeszcze „lewica" przez pewien czas będzie starała utrzymać się przy życiu, choć szeregi jej topnieć muszą. Żywot to jednak śmieszny i bezcelowy—a podszywanie się pod naszą firmę, z którą grupa ta nie ma nic wspólnego, nic jej nie pomoże.

Zniknięcie t. zw. lewicy P. P. S. z naszego życia politycznego będzie objawem dodatnim, gdyż w ten sposób zniknie dwulicowość i zamaskowana robota esdecka, a nazwą nie będzie się nikogo w błąd wprowadzało.

Kronika ważniejszych wydarzeń życia polskiego.

Przemysł i robotnicy w Warszawie. Zarząd m. Warszawy złożył władzom okupacyjnym memoryał w sprawie potrzeb gospodarczych stolicy. Z memoryału tego przytaczamy następujące wywody.

Według zebranych wiadomości produkcyę fabryk warszawskich i liczbę zatrudnionych w nich robotników, można określić zaledwie na 10% normalnej liczby; w drobnych warsztatach rzemieślniczych oraz w handlu sytuacya przedstawia się nie lepiej. Akcya emigracyjna nie może liczyć na szersze powodzenie, tak samo jak zupełne niepowodzenie spotkało przedsiębrane przez władze rosyjskie próby skłonienia naszego robotnika do wyjazdu do Rosyi. Większość robotników nie chciała opuszczać kraju i wyjechać nawet z fabryką, w której pracowali, gdy ta z rozkazu władz rosyjskich miała się przenosić do Rosyi. Nasz robotnik silniej niż jakibądź inny jest przywiązany do miejscowego trybu życia i warunków pracy i z trudnością decyduje się na wyjazd na obczyznę.

Przytem warunki pracy robotników, wyjeżdżających obecnie z Polski do Niemiec, jak stwierdzają relacye, są ciężkie. Robotnik polski w Niemczech pozostaje obecnie pod ścisłym dozorem władz. Swoboda jego ruchów jest faktycznie zupełnie skrępowana, nietylko zawarciem kontraktu najmu, lecz i warunkami policyjnymi. Ma on do wyboru jedynie pracę w fabryce, do której został wysłany, lub też obóz koncentracyjny dla jeńców. Jest przeto zupełnie uzależniony od swego pracodawcy, co daje częstokroć mniej sumiennym fabrykantom możność wyzyskiwania go. Nieznajomość języka i zwyczajów nie pozwala robotnikowi naszemu bronić się również przed wyzyskiem ze strony kantyny, w której musi się obowiązkowo stołować. Wreszcie robotnik obcy spotyka się obecnie w Niemczech z łatwo zrozumiałych względów z wrogim stosunkiem miejscowej klasy robotniczej, co częstokroć stwarza mu warunki wprost nie do zniesienia. Wobec powyższych obaw robotnik nasz częstokroć decyduje się raczej na głód i nędzę w kraju, niż na wyjazd na obczyznę.

W szeregu środków, niezbędnych do uruchomienia warsztatów pracy, musimy uznać następujące: 1) Przywrócenie dawnych stawek taryfy celnej i kolejowej. Wprowadzone obecnie stawki celne zupełnie nie ochraniają przemysłu miejscowego przed konkurencyą zagraniczną, wobec czego cła obecne mają charakter wyłącznie fiskalny (dochodowy). Zniesienie ceł ochronnych nastąpiło odrazu bez pozostawienia żadnego okresu przejściowego, wskutek czego fabryki miejscowe i rzemiosła, mające zapasy dawnych oclonych, a więc drogich surowców, odrazu zostały postawione w położeniu krytycznem wobec konkurencyi zagranicznej. 2) Zwalnianie od rekwizycyi i sekwestru urządzeń fabrycznych, maszyn i narzędzi, a także najniezbędniejszych surowców i materyałów pomocniczych, (np. smarów), przynajmniej tych zakładów przemysłowych, które używają nader niewielkiej ilości tych materyałów, natomiast mogą dać zatrudnienie znaczniejszej ilości robotników. 3) Udzielenie miejscowemu przemysłowi i rzemiosłom zamówień rządowych, jako to zamówień na obuwie, odzież, dostaw dla kolei, odbudowy mostów i t. p., co dałoby bezpośrednio zatrudnienie rzemieślnikom, których liczne rzesze posiada zwłaszcza Warszawa i 4) ułatwienie komunikacyi osobowej między Warszawą a prowincyą, między okupacyami niemiecką a austryacką i między Królestwem a Litwą, oraz ułatwienie na tem samem terytoryum komunikacyi pocztowej i wznowienie w miarę możności ruchu towarowego.

Brygadyer Piłsudski w Lublinie. Powracając z Galicyi na front, brygadyer Piłsudski zatrzymał się przez kilka dni w Lublinie. Na cześć jego urządzono bankiet, w którym wzięło udział przeszło 250 osób. Odpowiadając na mowy powitalne i toasty, Brygadyer podkreślił wartość i znaczenie samodzielnego czynu polskiego we wszystkich dziedzinach życia. Przyzwyczailiśmy się do tego, że we wszystkiem zależymy od obcych. Konieczna jest samodzielność i własna twórczość. Celem Brygadyera, gdy tworzył zaczątek armii polskiej, było wykazanie wartości samodzielnego żołnierza polskiego.

N. K. N. i Koło polskie. 29-go kwietnia i dni następnych odbył się w Krakowie szereg posiedzeń politycznych, na których dokonano — oddawna zapowiadanych — zmian w obu naczelnych instytucyach galicyjskich. Do N. K. N. weszli przedstawiciele dwóch wschodnio-galicyjskich stronnictw konserwatywnych, do Koła polskiego—przedstawiciele P.P.S.D.

W N.K.N. dokonano zmian organizacyjnych: do trzech istniejących departamentów dodany czwarty — opieki nad zwolnionymi, chorymi i rannymi legionistami (pod kierunkiem dr. Jana Hupki). Lidze kobiet przyznano dwa głosy doradcze w N. K. N.

Z powodu trudności komunikacyjnych N. K. N. nie mógł wysłać delegatów na uroczystość 3 majową w Warszawie. Poprzestał na wysłaniu pisma z wyrażeniem solidarności.

Dodamy jeszcze, że rozbita i osierocona endecya galicyjska do N.K.N. nie wstąpiła, grupa zaś ludowa Stapińskiego z N. K. N. wystąpiła.

Odbyło się posiedzenie Koła polskiego, w którem poraz pierwszy wzięli udział socyaliści. Organ konserwatystów „Czas" określił nastrój posłów, jako dający się streścić w słowach: „Poskarżmy się!" Konserwatysta Czajkowski skarżył się na liczne objawy postępowania w Galicyi i w Królestwie, utrudniające politykę polsko-austryacką. Tow. Daszyński postawił wniosek: „Wzywa się komisyę polityczną

Koła, aby wystosowała do Tronu pismo, przedstawiające żądanie Narodu polskiego utworzenia samoistnego państwa polskiego, złożonego z niepodzielonego, dostatecznie od Wschodu rozszerzonego i zabezpieczonego Królestwa kongresowego i Galicyi, w związku monarchii austro-węgierskiej“. Dalsza część wniosku zawiera krytyczny pogląd na obecne stosunki w Galicyi i w Królestwie. Wniosek przyjęto jednogłośnie.

Obchody narodowe W całym kraju obchodzono uroczyście rocznicę Konstytucyi 3-go maja. Obchodów było mnóstwo — w miastach, miasteczkach i po wsiach. Żywioły konserwatywne, to jest byli i obecni moskalofile, zwolennicy bierności itp, na ogół nie przeciwdziałały uroczystościom. Jednakże były tu i owdzie przykre zgrzyty „targowiczańskie“. Były i inne objawy: np. w Częstochowie były poseł do Dumy, narodowy demokrata ks. Fullman — zapewne ku własnemu swemu zdumieniu — wołał: „Niech żyje niepodległa Polska! Niech żyje armia polska!“ Gdzieniegdzie, np w Dąbrowie, „prawica“ usiłowała zdobyć się na własny obchód, co jej się gruntownie nie udało.

Na polach Racławickich, gdzie 4-go kwietnia 1794 r. walczyło 2 tys chłopów — kosynierów i nieśmiertelną sławę zdobył sobie Bartosz Głowacki— odbył się obchód rocznicy Zebrało się 10 tys. osób, przeważnie włościan. Z Galicyi przyjechał jako delegat N. K. N. ks. Andrzej Lubomirski, świeżo dla N. K. N. pozyskany. Miał przybyć również poseł ludowy Witos — świecił jednakże nieobecnością. Nie wiemy dlaczego... Nie wiemy również, dlaczego nie przemawiał b. poseł ludowiec Manterys, którego zastępował brat. Natomiast wiemy, że komitet obchodowy, na którego czele stał hr. Mieroszewski, nie dopuścił do głosu delegata organizacyi niepodległościowych z Dąbrowy.

Jeżeli pominiemy te szczegóły patryarchalnej „opieki nad ludem“, to podkreślić wypadnie, że obchód był piękny i wywarł na uczestnikach głębsze wrażenie.

Zmiany w Legionach. W ostatnich dniach zaszła w Legionach pewna zmiana. Kilku wyższych oficerów, przydzielonych swego czasu z c. i k. armii, a więc: pułkowników Küttnera i Grzesickiego oraz kap. Zagórskiego, szefa sztabu Komendy Legionów — odwołano z Legionów na inne stanowiska. („Ziemia Kielecka“).

Aprowizacya Królestwa. Od dłuższego czasu toczą się rokowania w sprawie dostarczenia zboża amerykańskiego do dawnego zaboru rosyjskiego. Bez zgody Anglii zrobić tego nie można, ponieważ Anglia, panując na morzu, pochwytała by okręty z żywnością. Anglia zaś była niechętna dowozowi zboża do Królestwa, zasłaniając się tem, że z dowozu mogą skorzystać Niemcy i że Rosya dowozu sobie nie życzy. Jednakże Polacy w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza zaś delegat N.K.N. dr. Młynarski, gorliwie koło tej sprawy zabiegali. Podobno skutecznie. Dzienniki angielskie donoszą bowiem, że rząd angielski zgodził się na przewożenie 40 tys. wagonów żywności miesięcznie do Królestwa, gdzie żywność tę będzie się rozdzielało pod kontrolą specyalnych komisyi. Anglia postawiła warunek, by dowóz rozciągał się na całe Królestwo, nie tylko na okupacyę niemiecką i jednolicie był uregulowany,

KORESPONDENCYE.

Warszawa w maju. Obchody majowe.

W wyjątkowo ciężkich warunkach proletaryat Warszawy obchodził w r. b. Swięto Majowe.

Wojna, bezrobocie i nędza z nim związana, wszystko to osłabiło klasę robotniczą i nie pozwoliło jej świętować 1 Maja tak uroczyście jak to było w latach Rewolucyi. Mimo jednak ciężkich warunków, obchód wypadł pokaźniej, niż ostatnio za czasów moskiewskich, kiedy represye, stosowane przez rząd carski, uniemożliwiały wszelkie wystąpienia nazewnątrz klasy robotniczej. Obecnie mimo wszelkie trudności Warszawa uczciła jak mogła dzień 1-maja.

Odezwa C. K. R. P. P. S. zawczasu została szeroko rozkolportowana i rozlepiona. Na murach w dzielnicach robotniczych widniały wszędzie napisy namalowane czerwoną farbą następującej treści: „Niech żyje 1 Maja! Niech Niepodległa Polska Ludowa! Niech żyje socyalizm! P. P. S.“. Sztandary w dużej ilości rozwieszone były na drutach telefonicznych. W niektórych z pośród czynnych fabryk świętowano. O godzinie 4 po poł towarzysze nasi tłumnie zebrali się w Alejach Ujazdowskich, wszyscy z czerwonemi kokardkami i chustkami i poszli w kierunku Placu Sw. Aleksandra. Koło ul Książęcej oddział ułanów saskich spowodował chwilowe zamieszanie pośród spacerujących towarzyszy, poczem jednak spacer odbywał się dalej. Dopiero koło Swiętokrzyskiej rozeszli się.

W niedzielę, 30 kwietnia dzielnica Powązkowska zorganizowała masówkę, poświęconą świętu 1 Maja. Po przemówieniach towarzysze przeszli ulicami z rozwiniętym sztandandarem, śpiewając „Czerwony sztandar“ i inne pieśni robotnicze, oraz wznosząc okrzyki na cześć P. P. S, Niepodległości i Socyalizmu Dzielnice: Jerozolimska i Praska również poświęciły świętu Majowemu większe zebrania.

Partya nasza wzięła wybitny udział w obchodzie 125-ej rocznicy Konstytucyi 3 Maja.

C. K. R wydał krótką broszurkę, wyjaśniającą znaczenie Konstytucyi, zaś Warszawski O. K. R. odezwę, wzywającą wszystkich towarzyszy do wzięcia udziału w obchodzie.

W oznaczonym czasie na punkt zborny, przeznaczony przez Komitet Obchodowy dla naszej partyi,

nadciągnęły wszystkie dzielnice, uszykowane w czwórki. Na miejscu, przy ul. Piwnej ustawiono się w ósemki, po wyruszeniu zaś pochodu zmieniono szyk ósemkowy na szesnastkowy. Zaznaczyć należy, że w szeregach naszych mimo obecności wielu towarzyszek i towarzyszy, nie znających musztry, porządek pochodu był wzorowy. Nie mogąc z powodu zakazu władz okupacyjnych wystąpić z naszemi sztandarami rozwiniętemi, mieliśmy dwa czerwone sztandary zwinięte, w taki jednak sposób, że każdy mógł odczytać napisy: P. P. S.

Wszyscy towarzysze mieli czerwone kokardki. Tym sposobem zaznaczyliśmy odrębność naszą, jako partyi socyalistycznej, która, biorąc udział w manifestacyi ogólno-narodowej, jednak bynajmniej się nie zrzekła swej odrębności klasowej. O tem samem zresztą świadczyły pieśni przez nas śpiewane, a mianowicie: „Czerwony Sztandar“, „Warszawianka“ i „Na Barykady“.

Ilość towarzyszy, biorących udział w pochodzie pod naszemi sztandarami, przekraczała tysiąc. Stanowiliśmy największą grupę pośród partyi politycznych. Robiliśmy też największe wrażenie. Cała Warszawa entuzystycznie przyjmowała nas przez całą drogę, którą szedł pochód. Spotykały nas rzęsiste oklaski, okrzyki na część P. P. S.; rzucano nam kwiaty.

Warszawa poczuła znów, jak przed laty, że robotnik polski to siła. Warszawa zrozumiała, że robotnik ten potrafi nietylko brać udział w pochodzie narodowym, lecz krwią swą zdobywać Wolną Ojczyznę.

Wszyscy uprzytomnili sobie, że to idzie ta P. P. S., która jedyna z pośród wszystkich partyi politycznych niezłomnie w ciągu ćwierć wieku stoi przy sztandarze Niepodległości.

Udział P. P. S. w pochodzie wywarł silne wrażenie na tych robotnikach, którzy zachowywali się biernie wobec obchodu. Na cały proletaryat warszawski obchód 3-majowy i nasz w nim udział oddziałały bardzo dodatnio.

Nie oddziałała na robotników kontragitacya esdeków, idących tym razem zgodnie z endekami, nie pomogła głupia ich odezwa o „Święcie obłudy narodowej“. Klasa robotnicza Warszawy wykazała swą dojrzałość polityczną i obywatelskość, nie idąc na lep frazesów naszych socyal demagogów. Henryk.

Warszawa. Z ruchu zawodowego. Wiosna przyniosła dość silne ożywienie w życiu Warszawy robotniczej.

Rozwijają się wszelkiego rodzaju organizacye robotnicze, zarówno partye polityczne, jak organizacye zawodowe, gospodarcze, kulturalno-oświatowe. Świadoma część proletaryatu zaczyna się także przygotowywać do wyborów do rady miejskiej. Największe jednak ożywienie daje się zauważyć w dziedzinie zawodowo gospodarczej. Takie np. instytucye jak kuchnie robotnicze rozwijają się pomyślnie. Kuchni zgrupowanych przy zarządzie głównym kuchen robotniczych jest obecnie 10: 3 na Pradze, 3 na Woli, 2 na Jerozolimie, 1 na Powązkach i 1, świeżo założona, na Powiślu. Wydają one przeszło 8,000 obiadów dziennie, co stanowi bardzo poważną sumę, wobec nędzy i bezrobocia. Bezpartyjne, klasowe związki zawodowe również rozwijają się. Liczba członków zw. metalowego stale wzrasta, wolniej, ale rozwija się związek drzewny, zalegalizowany już jest związek szewski, podany do legalizacyi związek robotników miejskich, a tramwajarze także w najbliższym czasie przystąpią do stworzenia swego związku.

Tak więc, jak widzimy, mimo wyjątkowo ciężkich warunków klasa robotnicza wykazuje zrozumienie ważności organizacyi.

Od dłuższego już czasu wśród robotników pracujących w instytucyach miejskich, panowało niezadowolenie, wywołane przez ciężkie warunki pracy, uniemożliwiające wyżycie przy obecnej drożyźnie. Już kilka miesięcy temu niektóre kategorye robotników miejskich zwróciły się do Zarządu miasta z petycyą, w której postawione było żądanie przywrócenia dodatków drożyźnianych, wydawanych w czasie wojny przez dawny Magistrat.

Na petycyę tę nie było żadnej odpowiedzi. Wówczas przedstawiciel bezpartyjnych klasowych związków zawodowych („petycyonistów“) w Kom. Obyw. zainterpelował w tej sprawie Zarząd Miasta. Narazie osiągnęło to tylko ten skutek, że przyznano robotnikom, pobierającym najmniejsze pensye, jednorazowe zapomogi. Nie mogło to nikogo zadowolić i wrzenie było coraz silniejsze, tem bardziej, że ks. Lubomirski nie chciał przyjąć delegacyi robotników. Wreszcie dnia 5 maja robotnicy taboru miejskiego, inspekcyi wodociągów, plantacyi miejskich, oraz zakładów dezynfekcyjnych i palenia śmieci porzucili pracę, nie wystawiając żadnych nowych żądań, gdyż uważali, że wystarcza podana parę miesięcy temu petycya.

Administracya starała się złamać strejk, wprowadzając rozdwojenie w szeregi robotników. Tak naprzykład w taborze miejskim w sobotę 6-go skłoniono robotników do pracy (9-go zresztą znów zastrejkowali) twierdząc, że tylko oni strejkują, a że w innych instytucyach odbywa się praca normalnie.

Robotnicy zrozumieli wreszcie, że t ki bezładny niezorganizowany strejk do niczego nie doprowadzi i postanowili porozumieć się. Zebrali się przedstawiciele wszystkich prawie instytucyi miejskich, a mianowicie: filtrów, stacyi pomp, inspekcyi wodociągów, przepompowywania, oddziału pomp na Pradze, oddziału na Golędzinowie, taboru miejskiego i zakładów dezynfekcyjnych i palenia śmieci, utworzyli komitet strejkowy i postawili szereg żądań, wspólnych dla wszystkich robotników miejskich.

Najważniejsze żądania były: wydawanie zapomóg drożyźnianych, zwrot pensyi 2-miesięcznej wypłaconej przez dawny magistrat przed ewakuacyą, a wytrąconej przez nowy zarząd miasta, przyjęcie na etat wszystkich robotników dniówkowych, którzy pracowali przed wojną, podwyżka dla innych robotników, skrócenie dnia pracy dla robotników tych instytucyi, gdzie jest nadmiernie długi, przywrócenie urlopów, które były przed wojną, przywrócenie wydawania węgla, drzewa i nafty w ilości, w jakiej były wydawane poprzednio, przyjęcie z powrotem wydalonych z błahych powodów robotników.

W razie braku odpowiedzi ze strony Zarządu Miasta na te żądania w ciągu trzech dni, stanąć miały także filtry, pompy i wszystkie oddziały maszynowe. Wybrana delegacya zwróciła się do przedstawicieli „petycyonistów" i polskich zw. zaw. w Kom. Ob. z prośbą o pośredniczenie w zatargu. Akcya przedstawicieli robotniczych była owocna i mimo to, że okólnik, podpisany przez Lubomirskiego, zawierał groźby przeciw robotnikom, delegacya uzyskała przyjęcie w Zarządzie Miasta.

Przystąpiono do rokowań. Zarząd Miasta nie zgodził się na podwyższenie płacy w postaci przywrócenia zapomóg drożyźnianych, natomiast uznał za możliwe przyznać zapomogę jednorazową oraz dać podwyżki w wysokości od 20 do 15% zależnie od wysokości pensyi. Co do innych żądań, to zgodzono się na pertraktacye, pod warunkiem powrotu do pracy, gdyż długotrwały strejk w tak ważnych instytucyach może szkodliwie zakłócić bieg życia w mieście. Wobec uwzględnienia już najważniejszego żądania, podwyższenia płacy, postanowiono przystąpić do pracy, co też nastąpiło 10 maja.

Dnia 15 maja wybuchł oddawna przygotowywany strejk tramwajarzy.

Warunki pracy w warszawskich tramwajach już przed wojną były bardzo ciężkie, a ostatnio stały się wprost niemożliwe. Towarzystwo z p. Spokornym na czele mimo wojny robi doskonałe interesy, a robotników wyzyskuje w haniebny sposób, każąc im pracować za psie pieniądze, obciążając ich za byle co karami, gnębiąc przez różnych zaprzedanych urzędników.

W pierwszy dzień Wielkiejnocy kazano tramwajarzom jechać, wbrew zwyczajowi. Zastrejkowali i kursowało tylko kilkanaście tramwajów, prowadzonych przeważnie przez kontrolerów.

Wreszcie cierpliwość tramwajarzy wyczerpała się i postanowili wystawić szereg żądań.

Żądania główne są następujące: Zwrot gratyfikacyi, które w ciągu kilku lat były bez zgody pracowników użytkowane na szkołę, dodatek drożyźniany (35% od zarobków), podwyższenie płacy o 50%, zniesienie klas wśród motorniczych i konduktorów, stały odpoczynek, t. zn. co dziesięć dni jeden dzień wolny.

Żądania te zostały wręczone dnia 10 maja dyrekcyi z zawiadomieniem, że o ile do dnia 15 maja nie będzie odpowiedzi, będzie to uważane za odmowę. Jednocześnie tramwajarze zwrócili się do Zarządu Miasta z prośbą o wydelegowanie przedstawicieli dla pośredniczenia pomiędzy Dyrekcyą a pracownikami. Zarząd tramwajów ze swej strony zwrócił się do prezydenta policyi niemieckiej Glasenappa.

Z powodu braku odpowiedzi dnia 15 maja strejk wybuchł. Ani jeden tramwaj nie wyszedł. Odezwa, wydana przez tramwajarzy, a zwrócona do wszystkich mieszkańców Warszawy, wyjaśnia przyczyny i cel strejku.

W chwili, gdy to piszemy, już szósty dzień trwa strejk.

(Zarząd tramwajów warszawskich trwał w uporze, nie chcąc robić żadnych ustępstw robotnikom. Policya niemiecka ogłosiła, że do strejkujących może być zastosowane prawo rosyjskie, na mocy którego grozi im kara do 6 mies. więzienia. Strejk jednak trwał dalej. Wówczas władze niemieckie mianowały zarząd przymusowy tramwajów, to zn. mianowały od siebie dyrektora tramwajów. Poczem pewną część żądań strejkujących zaspokojono. Przyp. Red.)

Radom. Z powodu święta robotniczego 1-go maja grupa robotników radomskich zamierzała urządzić manifestacyę na cmentarzu, gdzie znajdują się groby licznych ofiar Rewolucyi 1905 r. Na krzyżach nagrobnych wiszą szarfy czerwone ze zblakłymi napisami. Manifestacya nie doszła jednak do skutku. Władze, przewidując widocznie taki zamiar, w przedpołudniowych godzinach otoczyły cmentarz wojskiem, które nie dopuściło na cmentarz zdążających tam grup robotników. Do większych zajść nie doszło. W mieście panował przez cały dzień spokój. Po ulicach krążyły liczne patrole wojskowe.

Sosnowiec. Sosnowiec nie pomija sposobności, aby się odznaczyć... Od początku wojny mieliśmy możność przyglądania się „obywatelskiemu" postępowaniu rozpanoszonej tu kliki wsteczników, gardzącej robotnikiem i jego prawami, pomiatającej ogółem a płaszczącej się wobec siły zewnętrznej. Zwolennicy p. Dmowskiego nie omieszkali skorzystać z uroczystości 3-iomajowej, aby zaświadczyć o swojem istnieniu i o swoich wpływach. Oczywiście trudno im było wystąpić z jakąś ideą, bo tem panowie ci nigdy nie grzeszyli, po bankructwie zaś p. Dmowskiego jedna im tylko pozostała oryentacya — dążenie do władzy, wszystko jedno w czyjem imieniu i w jakich warunkach. Aby pokazać, że oni tu są i rządzą, panowie endecy wysunęli kwestyę żydowską. Wszędzie w całym kraju dopuszczano chętnie do pochodów wszystkie grupy, które się zgłosiły i solidarność z uroczystością wyraziły. W Sosnowcu endecy wyzyskali swój udział w komitecie obchodowym na to, aby żydów do pochodu nie dopuścić. Była to jedyna „idea", na którą endecy sosnowiccy zdobyli się. W Warszawie, wszędzie zresztą, nie stawiano żydom żadnych przeszkód, gdy wyrazili życzenie wzięcia udziału w polskiej uroczystości narodowej. U nas, w Sosnowcu było inaczej, inaczej, inaczej... Tutaj spadkobiercy p. Dmowskiego pragnęli się na swój sposób odznaczyć i nic lepszego nie mieli do roboty jak z powodu rocznicy Konstytucyi 3-go maja, która dążyła do uobywatelenia wszystkich mieszkańców polskiej ziemi — popisać się krzykliwym antysemityzmem. Zapewne chodziło im o uradowanie — żydowskich nacyonalistów, no i kogoś jeszcze trzeciego...

Znamiennem jest, że gdy endekom zwracano uwagę na stanowisko Warszawy, wzruszali ramionami i odpowiadali, że teraz oglądają się nie na Warszawę, lecz — na Poznań...

Jeżeli jeszcze dodamy małą awanturę, urządzoną przez p. Płodowskiego na tle jego lekceważącego stosunku do robotników, biorących udział w pochodzie — to wyczerpiemy zasób „idej" trzeciomajowych, któremi endecy sosnowiccy zbogacili społeczeństwo.

Niemce. D. 1 czerwca odbyło się na Niemcach w sali Domu ludowego walne zebranie miejscowego oddziału Związku zawodowego robotników przemysłu górniczego. Obecnych było stu kilkudziesięciu członków; przewodniczył tow. Gęborek, sekretarzował tow. Lubodziecki.

Sprawozdania, złożone przez przewodniczącego Związku i kierownika biura, wykazały, że organizacya na Niemcach rozwija się pomyślnie: w przeciągu 3-ch niespełna miesięcy zgłosiło się stu siedmdziesięciu

członków, z których dwie trzecie płacą najwyższą kategoryę wkładek. Według ilości robotników pracujących w Tow. Warsz., na kopalni Kaziemierz zorganizowanych jest 2,5% ogółu robotników, na kopalni Juliusz 18%.

W ostatnich dniach zgłaszają się do związku także robotnice, co dowodzi, że wśród kobiet budzi się uświadomienie. Jednogłośnie uchwalono utworzyć na Niemcach oddział miejscowy, który na razie będzie miał siedzibę w domu p. Rączkowskiego (w podwórzu).

Z ważniejszych uchwał zaznaczyć należy postanowienie, ze członkowie, którzy w r. 1908 należeli do Związku, będą mieli w książeczkach uwidoczniona sumę wpłaconych wkładek. Następnie zebranie przystąpiło do wyboru pełnomocników, kierowników miejscowego oddziału i reprezentantów Związku. Pełnomocnikami wybrani zostali: kopalnia Kazimierz szyb pierwszy „wschód": Kozieł Jan (zmiana dzienna) Warwas Mikołaj (zmiana nocna); szyb I poziom 400: Jan Smigielski, trzeci szyb: Jan Kuś; pole 48 Palacz Stefan (zmiana dzienna), Tutak Jan (zmiana nocna): „podsadzka" Psuja Adam; „nowe roboty" Hetmańczyk Jan; III szyb powierzchnia Adamik Roman; powierzchnia: Joglarz Wojciech, wydział mechaniczny: Sztyler; kopalnia Juliusz—Gęborek Władysław (zmiana dzienna), Rokosz Roman (zmiana nocna), wydział mechaniczny Ciołek Piotr. Kopalnia Jakób: Szygólski Walenty i Sznicer Józef.

Kierownikami oddziału obrani: Kozioł Jan, Palacz Stefan, Ciołek Piotr.

Przedstawicielami Związku obrano: na Kazimierzu Psuję Adama, Szygólskiego Piotra, Adamika Romana, Godka Makarego; na kopalni Juliusz Gębórka Władysława i Ciołka Piotra.

Wśród zgromadzonych panowało duże zainteresowanie sprawami Związku, widoczny jest postęp organizacyi na Niemcach i poważna chęć do pracy nad sprawą robotniczą. Rozwój Związku na Niemcach przedstawia się pomyślnie i powinien stać się przykładem dla robotników z innych kopalń.

Adam Sałaciński,

szeregowiec I pułku Ułanów Legionów Polskich.

Adam Sałaciński urodził się w Piotrkowie dnia 29 marca 1895 r. Pracował w Piotrkowie i w Warszawie jako zecer. Od r. 1912 należał do P.P.S., wypełniając przez cały czas obowiązki członka partyi gorliwie i sumiennie.

Na pierwszy zew walki o Wolną Polskę wstąpił w d. 15 października 1914 r. do Legionów. Do kawaleryi został przydzielony 30 stycznia 1915 r., gdzie służył, jako szeregowiec, w III szwadronie.

W d. 13 marca 1916 r. poległ śmiercią bohaterską: na patrolu wywiadowczym, osłaniając z drugim towarzyszem broni odwrót osaczonego swojego plutonu, wytrzymując na sobie atak setek Moskali; raniony w nogę, broni się rewolwerem; przebity bagnetem w brzuch, ginie od własnej kuli w usta.

Adam Sałaciński w r. 1912 wstąpił do organizacyi P.P.S., aby tam, walcząc z caratem moskiewskim, pracować dla sprawy robotniczej i sprawy Niepodległości Ojczyzny. Zaś w d. 13 marca 1916 r. ginie na polach Wołynia — śmiercią bohaterską stwierdzając umiłowanie swoich najdroższych ideałów, pozostawiając głęboki żal wśród swoich towarzyszy i kolegów, przez których był szczerze lubiany.

Cześć Ci, towarzyszu — bohaterze!

Tow. piotrkowscy.

Bronisław Rudzewicz.

Bronisław Rudzewicz, lat 26, urodzony w Suwalskiem, z zawodu rymarz, w ciągu ostatnich lat 10-ciu mieszkał stale w mieście Brooklynie w Ameryce Północnej.

Przez szereg lat pracował w Związku Socyalistów Polskich, w Sekcyi Zagranicznej P.P.S. i w Robotniczej kasie chorych.

Dzielny a skromny współpracownik partyjny, zacny, serdeczny przyjaciel, na pierwsze odgłosy walki o wolność z bronią w ręku w dalekiej a ukochanej ojczyźnie, ujął za karabin w miejscowej drużynie strzeleckiej i ćwiczył się, czekając sposobności przedarcia się do kraju. Sposobność ta wkrótce się nadarzyła, tow. B. Rudzewicz wraz z kilku innymi opuścił ziemię Waszyngtona.

Pokilkutygodniowej uciążliwej podróży przekradł się do Polski i z 6-ym pułkiem wyruszył natychmiast w pole.

Chociaż ukończył szkołę wojskową, jednak nie dbał o szarżę, bił się jako żołnierz, zawsze pierwszy czy w bitwie, czy na patrolu, czy w ataku. Walczył bohatersko w bitwach pod Maniewicami, Kołodyą, Podczarowicami, Kostiuchnówką, Jabłonką, Kukle wsią. Ciężko ranny szrapnelem w ataku na bagnety na Kukle folwark, zmarł w drodze do szpitala. Pochowany na cmentarzu wojskowym w Maniewicach, 28. października 1915 r.

Część jego pamięci!

Roman Żółtowski.

POKWITOWANIA.

Pod. part. Dąbrowa 8 kor. 60 h. Koszel. 40 hal. Strzem. 72 hal. Niemce 3 rb. 80 k., Ząbk. 11 kor. 45 h. i 3 mk. Z lot. 35 kor. 58 hal. i 7 rb. 91 kop. Składka na fund. pras.: A. M. 10 kor. Warsz. 12 rb. i 5 mar. Krążek 2 kor. i 2 rb.

Lokal Administracyi „Robotnika" mieści się przy ul. Ulman № 22.

Wydawca dr. Feliks Perl. Redaktor odpowiedzialny Władysław Goździkowski.